

Rozdział 23.

# **Pełna MOC wędrowniki**



Bo życie jest jak góra

(...) Spotkałem kiedyś mędrca; tajemnic wiele znał.

Chciałem niektóre poznać; tylko mi jedną dał:

Gdy chcesz na drugą górę w swoim życiu wejść –

Zejdź najpierw z pierwszej, bo tak to już jest.

Bo życie jest jak góra; to dzisiaj dobrze wiem

Na ścieżce, którą idę – śpiewam swoją własną pieśń (...)

*(Fragment wiersza „Góra”. Zbiór „Wierny sobie”, Zygmunt Łakomy)*

Zawsze gdy mówię o inspiracjach, część słuchaczy patrzy na mnie z bardzo dużym wytrzeszczem oczu. O czym ten Walkiewicz mówi? A te kilka słów z piosenki Zygmunusia to jest właśnie inspiracja. Po wysłuchaniu tej piosenki wiedziałem, że jest to jedna z piękniejszych metafor opisujących naszą ziemską przygodę. To przygoda z górami, szczytami i szczytowaniem. Wyobraź sobie, że całe Twoje życie jest jak nieustające wspinanie się na szczyt. Ten szczyt to finał życia. Meta naszej egzystencji. Wyobraź sobie, że na samym końcu odkryjesz, że to wulkan. Po dojściu do brzegu krateru, wraz z wyrzucaną lawą wylatujesz w nieskończoność. Do wieczności. Każdy ma swoją górę. I ta osobista góra ma różną wysokość, w zależności od tego, ile przeznaczono nam lat życia. Dlatego jedni wspinają się na osiemdziesięciopięciometrowy szczyt, a inni zakończyli na wysokości czterdziestu dwóch metrów. Ile metrów ma Twoja góra? A ile byś chciał, żeby miała? Ale bez względu na to, co pomyślałeś, ta wiedza pozostanie największą tajemnicą. I dobrze. **Żyj tak, jakbyś miał jutro umrzeć, ale marzenia możesz mieć takie, jakbyś miał żyć wiecznie.** Marek Piotrowski (znany kickboxer, bohater filmu „Wojownik” ) powiedział kiedyś na spotkaniu: **„Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, ale pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie”.** Niezależnie od tego, ile mamy do przejścia, zasada wspinaczki jest ta sama – wspinaj się mądrze.

Zaczynamy od samego dołu i tam jest jeszcze łatwo, płasko i szeroko. Do pomocy mamy rodziców, których obowiązkiem jest

podprowadzić nas do miejsca, z którego wyposażeni w niezbędne „alpinistyczne sprzęty”, wyruszymy na spotkanie z prawdziwą przygodą życia. To ważny moment. Odpinamy się od liny asekuracyjnej ojca i mat-

ki lub tylko jednego z nich (w zależności od życiowych sytuacji to odpięcie następuje w różnym wieku). Teraz będziemy tylko my, nasze umiejętności i sprzęt, w który zostaliśmy wyposażeni. Zanim dojdziemy na sam szczyt, przeżyjemy wiele nowych, nieprzewidywalnych sytuacji. Tam na samej górze będziemy doświadczonymi wspinaczami. Nasi rodzice pewnie już nie dożyją tego momentu, ale my będziemy o nich pamiętali. Wielokrotnie będziemy wspominali, że mama czy tata mówili to, czy tamto. Będziemy prowadzili z nimi cichy dialog typu: „A widzisz, a mówiłaś, że mogę sobie nie poradzić bez twojej pomocy, a ja doszedłem już tak wysoko”. Ten dialog może mieć charakter pozytywnych lub negatywnych refleksji. Może być w nim wiele miłości, ale również wiele żalu, a nawet złości i nienawiści do tych, którzy źle nas przygotowali na życiową wspinaczkę. Czasami można zobaczyć jak „paniusie z miasta” w szpilkach drepczą na Giewont. W życiu jest podobnie. Idąc wysoko doświadczymy nagłego załamania się warunków atmosferycznych. Z niewielkiej chmury powstaje ulewa, a malownicze wyładowania piorunów potrafią zabić biednego, nieprzygotowanego mieszczucha. Jeśli nasza góra jest wystarczająco wysoka, na pewno nie zabraknie nam mocnych wrażeń. Również tych ekstremalnych. Może stojąc na dole chcielibyśmy wjechać kolejką na sam szczyt, ale te nasze życiowe góry nie mają opcji dowozu. Jak pytam młodych dwudziestoparoletnich wspinaczy, jaki mają cel przed sobą, to oni często mówią: stabilizacja. Czyli spokojnie, pewnie, sucho, bezpiecznie, zdrowo i szybko do celu. Tym celem jest mieszkanie, dobra praca, dwa samochody, narty w Alpach i surfing w Grecji. Kiedy załamała się pogoda na rynkach finansowych, a akcje i fundusze straciły na wartości i frank osiągnął poziom wrzenia, ci ludzie poczuli, że tracą grunt pod nogami. Porwała ich błotna lawina. Niektórzy jeszcze

***Stojąc przodem do słońca, zostawiasz cień za sobą. Nie porzucaj pragnień i wiary w ich spełnienie. Nie trać z oczu swoich marzeń.***

— inspiracja —

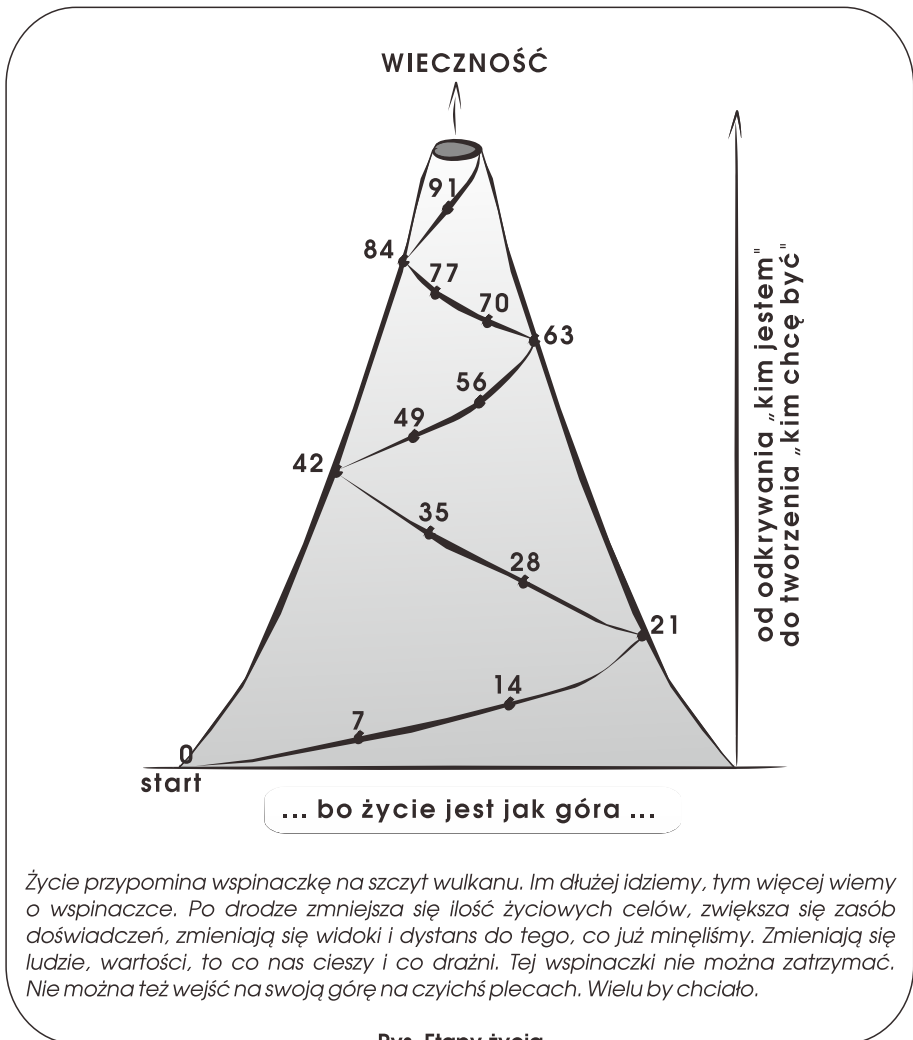
lecą w dół, a niektórzy już się zatrzymali. Góra pozostała. Nadal celem jest droga na szczyt. Tylko bez tych wszystkich złudzeń, że słoneczna pogoda będzie zawsze. To cenna lekcja, zwłaszcza na początku wspinaczk. Ciężiej jest zjechać w dół będąc już przy samym szczycie. Czytałem o dziewięćdziesięciopięcioletnim Amerykaninie, który zaufał Madoffowi. Ten Madoff to taki finansowy magik od pomnażania pieniędzy, których nie tylko nie pomnożył, ale również stracił. Któregoś dnia po prostu powiedział całemu światu, że ten jego biznes to „ściema”, a on tylko udawał, że inwestuje. Cudowna opowieść o naiwności, chciwości i wierze w to, że można mnożyć pieniądze jak chleb i ryby w Kanie Galilejskiej. Zaufały mu banki, ludzie znani i nieznani. Zaufali, że ma moc pomnażania i można bez wysiłku i pracy stać się bogatym, jeszcze bardziej bogatym albo obłędnie bogatym. W zależności od tego, kto ile powierzył mu dolarów, poziom oczekiwanego bogactwa był inny. I wszyscy ci ludzie w jednym momencie dowiedzieli się, że nic nie mają. I ten starszy pan, Amerykanin, też uwierzył Madoffowi. I stracił milion dolarów. I w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat wylądował w supermarkecie jako rozdawacz ulotek. Potrzebuje pieniędzy, aby przeżyć resztki swojego życia. Na samym szczycie dotknął jakiejś okrutnej prawdy. Obawiam się, że już mu ta wiedza niewiele pomoże. Dlatego, jeżeli taka sytuacja dotknie dwudziestopięciolatka, jego perspektywy na wyciągnięcie wniosków i zweryfikowanie swojej dalszej wędrówki są zdecydowanie lepsze.

Idąc w górę, warto nauczyć się cennej sztuki zostawiania tego, co już za Tobą. Rozstań się z tym, co już jest przeszłością. **„Po przekroczeniu rzeki – porzuć swoją łódź”**, jak mówi mądre powiedzenie. Wyciąganie wniosków z już nabytych doświadczeń jest procesem ciągłym. Nigdy się nie kończy. Nigdy też nie osiąga się stu procent stabilizacji. O takiej równowadze można mówić tylko w przypadku trupa. Niektórzy, wybierając się w drogę, zachowują się jak sprinterzy – dalej, więcej, prędzej. To ryzykowany styl. Niektórzy szybko tracą siły, zdrowie i życie. Długie życie jest raczej dla długodystansowców. Warto rozkładać siły, gdyż trudno przewidzieć, co będzie za dwadzieścia metrów (lat). Może zmienić się wszystko, co nam sprzyja. Możemy stracić siły. Ci co chodzą po górach wiedzą,

że należy przewidzieć nieprzewidywalne, ale i tak wszystkiego się nie da wyobrazić. Wiedzą również, że jak się jest już bardzo zmęczonym, człowiek marzy o odpoczynku. Ale jak chwilę posiedzi na kamieniu, to coś go ciągnie dalej i dalej. Im wyżej, tym widoki piękniejsze i mało kto żałuje, że ruszył w drogę. Każdy będąc dzieckiem czy młodzieńcem marzył, aby być już dorosłym i samodzielnym. To tak, jakbyśmy chcieli być wyżej niż w rzeczywistości. Niektórzy chcieliby być już samodzielni, ale jeszcze na linie asekuracyjnej rodziców. W zasadzie taka asekuracja istnieje zawsze. Rodziców zastępują życiowi partnerzy, przyjaciele. Razem łatwiej. Tak uważam. Ale tylko wtedy, gdy naszej wędrowce towarzyszy zaufanie do siebie i do partnera. Czasami nasi partnerzy odczepiają się i wybierają swoją drogę. W wersji ekstremalnej potrafią odpiąć partnera wiszącego głową w dół nad przepaścią. A tak bez metafor to są to sytuacje dosyć banalne. On ma świetną pracę, a ona też nieźle zarabia. Mają dziecko i ładny dom na kredyt. Ona zachodzi w ciążę i za dziewięć miesięcy jest ich już czworo. Potem mijają trzy lata i chce wrócić z urlopu do pracy. A tam niespodzianka. Nikt jej już nie potrzebuje. Więc pozostaje na jego utrzymaniu. Ale ma szczęśliwą rodzinę i kochającego męża. To najlepsza lina asekuracyjna. Potem frank idzie w górę, fundusze w dół i ich warunki finansowe się pogarszają. Ale nadal jest jak u muszkieterów – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. A potem on informuje ją, że jego nowa kobieta, nazwijmy ją umownie Isabel, jest miłością jego życia i odchodzi w siną dal. I lina pęka. I ktoś się wspina dalej od słonecznej strony, a ktoś leci głową w dół i odbija się od tego, co kiedyś mijał. Odbija się od wystających „pótek skalnych” w postaci znajomych, którzy się odwrócili, luksusów życia, które były codziennością, małego mieszkania, do którego trzeba wrócić z dwójką dzieci, ciągłych oszczędności i problemów finansowych. Do tego czasami dołączają się kłopoty ze zdrowiem itd. Nie będę rozwijał tej wizji. Ci, którzy tego doświadczyli, wiedzą o czym piszę. Ci, dla których to bajka o INNYCH, nie dopuszczają do swojej świadomości takiej opcji we własnym życiu. Kiedyś młody, dwudziestoparoletni mężczyzna świeżo po ślubie, powiedział na szkoleniu, że on nie chce słuchać takich tekstów, bo jest zakochany w swojej żonie i nie zamierza się зараżać wirusem zdrad. Nawet nie chce o tym słuchać. To tak, jakby można było się zarazić kitą od rozmowy. Ale rozumiem go doskonale. To przeraża, że możemy mówić „kocham cię”, a kiedyś odciąć linę i pomachać na

pożegnanie osobie znikającej w przepaści mówiąc: „Z tym kocham cię, to był żart”. Osobie, bo to już nie jest Misio, Kochanie czy Dzidzia. To jest Marian, Elżbieta czy ON lub ONA. Włęcz zaufanie to podstawa do kontynuowania życiowej wspinaczki. Ale może warto pamiętać o tym, aby dobrze stać na swoich nogach i mieć różnorakie wsparcie i asekurację.

Wyciągnij wnioski sam. Każdy ma swoją górę i sam musi znaleźć najlepszy sposób na wspinaczkę. Jak to mówią, **w ciemności samemu**



**trzeba poszukać sobie światła.** W trudnych życiowych momentach każdy jest samotny. Nikt nie może wejść w skórę drugiej osoby, więc to co przeżywamy, pozostaje na zawsze naszym osobistym bagażem, dramatem, tragedią. Ale znowu powraca mądrość: **jeśli z czegoś nie można w życiu wyjść, to można jeszcze przez to przejść.** Często wracam do tej myśli. Ludzie coraz chętniej uciekają w wirtualny, internetowy świat. Tam można kliknąć i sprawy się same rozwiązują. W „realu” tak nie jest. Ciężko wyklikać swoje problemy. Trzeba nauczyć się przez nie przechodzić. Prawdziwa życiowa góra wymaga prawdziwych doświadczeń. Żadnej „ściemy”. Tylko Ty, Twoje życie i to czego doświadczasz. Więc w drogę!

Nasza góra (patrz rysunek) jest szeroka u podstawy i najwęższa u wierzchołka. To obrazuje ilość celów do realizacji na każdym etapie wspinaczki oraz trudności, z jakimi się spotkamy. Na samym dole można prawie biec, ale u góry już każdy krok sprawia wysiłek. Na samym dole przemieszczamy się szybko, a u góry zdecydowanie wolniej, częściej zatrzymujemy się, aby odpocząć i częściej odczuwamy trudy wędrówki. Ale jest i nagroda za cierpliwość: na samej górze są inne widoki. Widzimy całe swoje życie z perspektywy, z dystansem. Jesteśmy często już ponad chmurami, więc pewne wydarzenia przyziemne zostały przysłonięte (uleciały z pamięci). Niektóre rzeczy pamiętamy już mniej dramatycznie. Cieszą nas doświadczenia, które wydawały się kiedyś nie do przyjęcia. Teraz opowiadamy o nich z uśmiechem. Bo tak naprawdę to tam na samej górze ważne jest to, czego doświadczaliśmy. **Ale jeszcze ważniejsze staje się to, co z tego pamiętamy.** Bo to tworzy naszą legendę, którą możemy przekazać następnym pokoleniom. Ta nasza legenda daje poczucie, że warto było żyć. Że nasze życie było bogate. Bogactwo życia to to, co przeżyliśmy. To emocje, których doświadczaliśmy, to ludzie których spotkaliśmy, to fakty i wydarzenia, to uczucia wielkiej euforii i miłości oraz strachu i zagubienia. To jest cel, który sobie postawiłem. Moja życiowa intencja, móc na samej górze powiedzieć: „Fajnie było żyć. Miałem bogate życie. Dziękuję wszystkim, którzy się do tego przyczynili, od rodziców poczynając, a na organizatorach pogrzebu kończąc”. Smutek w oczach tych, którzy mówią: „ale szybko to życie zleciało” przypomina mi o tym, że to ja sam jestem sprawcą swojego cudu i że to ja sam

nadaję życiu sens, odpowiadam za to, czy moje życie będzie bogate. Mam przecież wolną wolę i mogę z niej korzystać. **Prawdziwe bogactwo to BOGATE ŻYCIE.** Na szczycie człowiek już wie, że te wszystkie trudy i doświadczenia to **życiowa mądrość**.

Tę mądrość gromadzimy po kawałku, cal po calu. Wrzucamy do worka mądrości swoje przeżycia i refleksje. Jest moment, kiedy czujemy się jak guru, chcielibyśmy zacząć się dzielić z tymi, którzy są jeszcze na samym dole. Ale jak to zrobić? Ta różnica poziomów to w praktyce różnica pokoleń. My widzimy wszystko z innej perspektywy i oni z innej. My wiemy, jak jest na dole i co dalej może ich czekać, ale oni nie wiedzą co jest na górze. My to wiemy z własnego doświadczenia, a oni mogą tylko o tym posłuchać. Czy posłuchają? A czy ja słuchałem mojego dziadka jak miałem dwadzieścia pięć lat? Nie, nie słuchałem. Więc co tam na górze można zrobić, aby pomóc tym na dole? Nic konkretnego, poza odpowiedzią na jakieś pytanie, które nam zadadzą. A jeśli nie zadadzą? To pozostaje nam obserwować ich trud, ich optymizm, czasami naiwność, czasami beztroskę, a potem ich łzy i rozczarowanie. Nie wiem jeszcze w stu procentach, ale powoli zaczynam już doświadczać tego, o czym pisze profesor Władysław Bartoszewski w swojej książce „Warto być przyzwoitym”: „Każdy musi niestety swoje doświadczenia gromadzić sam. Nie są one w pełni przekazywalne. Ani na najbliższych, ani na następne pokolenia (...), w naszym pokoleniu byliśmy wychowywani tak, aby uczyć się z przykładów innych, od ludzi, którzy odegrali jakąś rolę w życiu społecznym, odważnie walczyli o dobro, odważnie stawiali opór złu. Albo odważnie umierali. Ale właściwie nie chciałem umierać za ojczyznę. Wpojono nam jednak, że hańbą jest żyć za wszelką cenę. Życie za wszelką cenę, to walka o byt, o dobór naturalny, to silniejszy, który dławi słabszego i słabszy, który gotów jest poddać się i ulec. To nieludzkie”.

Tam wysoko mamy już tę pokorę, która pozwala zrozumieć, że to wszystko co przeżyliśmy, to tylko nasza prawda i aby stała się prawdą innych, sami muszą o nią powalczyć, poszukać jej, poprosić. Wszak powiedzenie „ja na twoim miejscu...” jest z gruntu nieprawdziwe. Nikt nie może być na czyimś miejscu. Każdy jest na swoim. Czy mogę zrozumieć człowieka, który przeżył koszmar wojny? A czy moje dzieci

rozumieją, co to jest kolejka po mięso czy po papier toaletowy? Czy mogę im wytłumaczyć, jak pachniała garmazierka, a jak Pewex? Czy mogę im przekazać to, że smak gumy Donald to był smak raj, bo jak miałem osiem lat to żułem polską gumę bez smaku i koloru? Aby

*Lepiej czasami przymknąć oczy niż otworzyć usta. Większość cierpi z powodu słów a nie z powodu milczenia. Słowa są jak gwoździe wbite w deskę. Po ich wyjęciu zostają trwałe ślady.*

— inspiracja —

nadać jej parametry prawdziwej gumy, żułem ją razem z kawałkami kolorowej kredki świecowej. Ale tak, jak Syrenka 104, nawet z tzw. fiatowskimi siedzeniami, nie mogła udawać fiata, tak ta guma z kredką miała się nijak do prawdziwego Donalda. A czy wiesz, że ja nie żułem Donalda już ze trzydzieści pięć lat, a nadal pamiętam smak i zapach oraz dreszcz podniecenia w momencie, kiedy wyciągało się karteczkę z historyjką obrazkową? Więc mówienie dzieciom, że w ich wieku żułem gumę z kredką nie ma sensu, dopóki moje dzieci same nie spytają mnie, jaka jest różnica między dzieciństwem ich, a moim. Ale nie spytają, tak jak ja nie pytałem moich rodziców. Zaczęło mnie to interesować po czterdziestce. Może to objaw starzenia się? Tak jak odkrycie, że koniak jest smaczny, a ręce za krótkie do czytania?

Dlatego każdy idzie przez swoje góry i nawet **MAPA** od tych, którzy już są na samym szczycie nie wystarczy, aby przejść przez nie z ominięciem wszystkich niebezpieczeństw. Mogę swoje dzieci przestrzec, ale nie mogę ich powstrzymać przed doświadczeniem tego, co niebezpieczne. Mapa przydaje się wtedy, kiedy pogubimy się w drodze i potrzebujemy określić aktualne położenie. Mapa pomaga wrócić na bezpieczny szlak. Ale nawet mając mapę możemy mieć ochotę eksperymentować i dotykać tego, co nieznane i niebezpieczne. Nie musimy iść po ścieżce wytartej przez naszych przodków. Każdy poszukuje swojej tożsamości. Chcielibyśmy być niepowtarzalni. Nawet jeżeli inni nam wmawiają, że to jest standard i każdy przez to przechodził, to i tak wiemy, że nasze życie jest unikalne,

a nasze problemy są tej samej rangi co światowe konflikty zbrojne. Ryszard Rynkowski śpiewa: „wszystko już było, prócz nas...”. I to prawda. Każdy ma swoją górę, a to że doświadczenia i umiejętności, jakich nabywamy podczas wspinaczki wydają się być uniwersalne, nie zmienia faktu, że każdy musi do tego wniosku dojść sam. I to jest właśnie ta życiowa mądrość.

Ponieważ jednak można coś przekazać, nawet jeżeli to nie będzie wykorzystywane, to w dużym skrócie przedstawię, co o życiu mówi nam nauka. Antropozofia zajmująca się człowiekiem pokazuje nam, jak podzielić życie na etapy i jak na każdym z nich realizować ważne cele. Te cele zmieniają się wraz z wiekiem i z doświadczeniem. Myślę, że jeżeli się czegoś nie zrobiło na jakimś początkowym etapie, to zemści się to wyżej. Pewne umiejętności są potrzebne do zdobycia następnych, bardziej zaawansowanych etapów. To tak, jak w grach komputerowych. Trzeba przejść poziom po poziomie. Kiedyś jeździłem konno. Byłem studentem weterynarii i w ramach zajęć z WF-u galopowałem po lasach Podkowy Leśnej i okolic. Któregoś dnia z mojej grupy początkującej nikt nie przyszedł, więc instruktor spytał mnie, czy mogę pojechać z tymi bardziej zaawansowanymi. Oczywiście powiedziałem, że tak, bo w zasadzie w jego pytaniu była już odpowiedź. No i pojechaliliśmy w las. Wszyscy w tej zaawansowanej grupie umieli skakać przez przeszkody typu powalone drzewa, doły czy małe strumyki. Ja nie umiałem. I kiedy jadąc w pełnym galopie, moje spuchnięte oczy, uderzane systematycznie przez gałęzie mijanych drzew, zobaczyły pień dużego drzewa leżący w poprzek ścieżki, pomyślałem: „o Jezu”. Ale wszystko działo się dosyć szybko, więc pomyślałem, że koń musi przeskoczyć, a ja go powinienem o tym poinformować. Więc poderwałem go lejcami do góry, a on zrozumiał to inaczej i w jednej chwili z pełnego galopu przeszedł do absolutnie pełnego zatrzymania. Moja prędkość była zbyt duża, abym utrzymał się na koniu, więc pokonałem przeszkodę lotem koszącym, lądując kilka metrów dalej, w rowie. To była moja ostatnia jazda konna. Nigdy więcej już nie wsiadłem na nic, co ma cztery nogi, grzbiet i siodło (z wyjątkiem wielbłąda w Tunezji). Dlatego uważam, że nie zawsze wrzucenie kogoś na głęboką wodę to sposób na podnoszenie kwalifikacji. Czasami to tylko metoda na złamanie komuś karku. Ja wiem, że młody,

niedoświadczony alpinista czy jeździec ma poczucie, że w zasadzie to już wszystko umie. Ale wiem również, że życie szybko to weryfikuje. Ładnie o tym opowiada Cejrowski wspominając, co jest największym zagrożeniem w dżungli. Wszystko jest zagrożeniem. Czy można przeżyć? Można, on przeżył wiele razy. A jak to zrobił, skoro w dżungli jest trudno o pitną wodę, jedzenie (to, co by się nadało do trawienia, szybko ucieka i nie daje się złapać) i o minimum bezpieczeństwa. Odpowiedź jest prosta. Wędrował z Indianinem, który korzystając z wielowiekowej wiedzy plemiennej, wszystkie te nierozwiązywalne problemy po prostu rozwiązywał. Mentor to osoba bardzo przydatna na drodze w nieznanie. Ale czy chcesz mieć mentora? Czy masz mentora? Czy są tacy na Twojej drodze, którzy chcieliby taką funkcję pełnić? Czy będziesz wiedział o co go zapytać i co najważniejsze, czy będziesz słuchał jego odpowiedzi? Czy jak masz czterdzieści pięć lat, udasz się do sześćdziesięciopięciolatka z pytaniem „co mam robić, jeśli zbankrutowałem?”. Czy powiesz, że kredyt Cię pogryzł, opcje dobiły, firma upadła, a Ty jesteś na dnie i prosisz o radę? Teraz dużo jest takich dowcipów w prasie o tym, jak to na jednej ulicy żebrze ten co dawał i ten, co brał kredyt. Odpowiedź mądrego mentora nigdy nie będzie brzmiała: „ja na twoim miejscu...”. Ta odpowiedź powinna brzmieć mniej więcej tak:

**„Ja nie wiem, co ty masz teraz zrobić. Ja ci tylko mogę powiedzieć, co ja bym zrobił lub co ja zrobiłem, lub co zrobił człowiek, którego uznaję za swojego nauczyciela itp. A ty posłuchaj i wybierz z tego to, co ci odpowiada”.**

Na końcu taki mentor mógłby jeszcze powiedzieć: **„Idź i doświadczaj życia. Sam musisz znaleźć odpowiedź na pytanie, co będzie najlepsze na rozwiązanie twoich problemów. Kiedyś będziesz się z tego śmiał, ponieważ będziesz miał inną perspektywę”.**

I to prawda, że ta perspektywa się zmienia. Na dole, mniej więcej do czterdziestki, ludzie robią wszystko: uczą się chodzić i pisać, kończą szkoły, studiują, awansują, żenią się, zostają matkami i ojcami, budują domy, zmieniają samochody itd. A tam na samej górze okazuje się, że już im wystarczy zdrowie do tego, aby być szczęśliwym. A jeżeli

jeszcze mogą robić to co lubią, to już są cali *happy*.



### **Rozmyślnik**

Co z tego, co kiedyś wydawało Ci się dramatycznym przeżyciem, uznajesz za zabawne i nieistotne z perspektywy całego życia?

Czy jest coś, przez co musisz teraz przejść, co nie jest łatwe, a czego nie możesz ominąć?

Czy zadałeś komuś pytanie, jak najłatwiej, najbezboleśniej i najskuteczniej przejść przez to wyzwanie?

Czym Twoja dzisiejsza perspektywa życiowa różni się od tej sprzed dziesięciu czy dwudziestu lat?

Co chciałbyś o życiu powiedzieć tym, którzy są od Ciebie młodszy?

O co chciałbyś spytać tych od siebie starszych?

### **Biblioterapia**

Anselm Grun, Pokochaj swój wiek, Wydawnictwo Święty

